

## PROWINCJUSZE W WARSZAWIE

Z APOWIEDZ wystawienia „Podróż po Warszawie” Feliksa Schobera wpadła mnie w pewne zakłopotanie, bo nie bardzo wiedziałem, co to takiego. Szukając śladów po różnych ksiązkach znalazłem — niezwykle skromne — informacje o autorze, który w drugiej połowie ubiegłego stulecia (ur. 1846 — zm. w 1879) żył, tworzył i pracował w teatrach rządowych w Warszawie. Henryk Markiewicz zaliczył go do „pomniejszych komedio- i farsopisarzy” dostarczających rozrywkowego repertuaru, zarówno dla teatrów zawodowych, jak i amatorskich. Autor „Pozytywizmu” zaznacza jeszcze, iż Schober znany był przede wszystkim „z udanych librett operetkowych”, jak np. „Podróż po Warszawie”. Ten gatunek pisarstwa mieści się w pobliżu Blizińskiego i Bałuckiego, natomiast sam pisarz przynależy do grupy takich twórców, jak Stanisław Dobrzański („Żołnierz królowej Madagaskaru” 1879), Ryszard Ruszkowski („Mąż z grzeczności” 1885, „Jadzia wdowa” 1896). Julian Krzyżanowski noto miast stwierdza, że „Wśród tych szablonów, świadczących, iż w komedii zapanowała wszechwładnie rzemieślnicza maniera, jedynie wprawne oko dostrzec potrafiłoby wkład indywidualny”. W „Obrzędzie literatury polskiej” (t. 3) czytamy, że sztuka Schobera „pozbawiona dążności moralizatorskich, mniej podobała się prasie, ale zachwycała publiczność ogródkową, która po raz pierwszy zobaczyła na scenie samą siebie”. W innym zaś miejscu i inny autor pisze, że z tamtego czasu i wbrew ówczesnym opiniom „z całego popularnego repertuaru tamtych lat ocalało jedynie kilka bezpretensjonalnych wodewilów i fars, tych właśnie, których autorzy nie stawiali sobie dydaktycznych założeń”. Wśród nich jest także „Podróż po Warszawie” Schobera.

Ogrzebał i wystawił dwukrotnie tę sztukę w okresie międzywojennym Leon Schiller; po raz pierwszy

w Teatrze im. Bogusławskiego w Warszawie (11.IX.1924); po raz drugi w Teatrze Wielkim we Lwowie (14.VI.1934). Schiller pisze o trudnościach przy wystawianiu tej sztuki: „A widowisko było niełatwe do wystawienia. Tyle zmian dekoracji, taka obsada, chóry, balet, statyści, kolej żelazna, landara, karuzela, teatr, Stare Miasto, Saska Kępa na scenie. Stał się jednak cud! Schober okazał się mistrzem efektu scenicznego w zakresie wodewilu” i to zdecydowało o niesamowitym wprost powodzeniu „Podróży”.

Teatr kielecki podjął trud wystawienia, mimo wszystko, tej ramoty, w której dowcip już się zestarzał, humor zwietrział, a świat przedstawiony wydaje się być czystą fikcją literacką bez najmniejszego nawet punktu odniesienia do rzeczywistości. Takie wrażenia wynosi czytelnik z lektury tekstu i dziwi się odwadze inscenizatora, który chce z tego zrobić atrakcyjne karnawałowe przedstawienie. Zaproszony reżyser (Jan Skotnicki, z samej Warszawy) jakoś tekst paskradł, ale chyba nie bardzo wleździł, co z nim zrobić; aktorzy potraktowali rzecz właściwie, to znaczy „rozrywkowo” i chyba dzięki temu coś z tego wyszło.



Barnaba (Edward Kusztal), Marysia (Renata Tukalska) i Grojseszyk (Józef Józefczyk).

Fot. JERZY MAKOWSKI

Trzeba się jednak oswoić trochę z myślą, że teatr ma prawo do różnego repertuaru, że tę premierę przygotowano na czas karnawału, aby pogodzić „Bal manekinów” czy „Ślub” z „Podróżą po Warszawie”. Jest to przedstawienie obciążone na odpoczynek i rekreację — spać się nie da, bo głośne; nie męczy się człowiek, bo lekkie. Taka zresztą była od początku ta sztuka. Nie jest to dramat, w którym bohaterowie przeżywają wielkie problemy moralno-filozoficzne, nie trapią ich pytania egzystencjalne: „być albo nie być”, nie mają poczucia kosmicznej klęski. Jest natomiast łagodne, życzliwe spojrzenie na ludzkie słabości; tutaj śmiech nie jest groźny, bo nie sztydzi lecz bawi; funkcjonuje jako następstwo nagromadzonego paradoksu i groteskowych sytuacji. Wszyscy bohaterowie są tutaj sympatyczni, brakuje „szwarccharakterów”, a intryga jest nazbyt prosta, aby magła spowodować dramatyczne spięcia, czy tragiczne powikłania w losach bohaterów. Widać od początku więc, że rodzina Fafułów, jadąc do stolicy, napotka ludzi, którzy skomplikują i podróż, i pobyt.

Wydaje się, że komizm w tej sztuce zbudowany został na spot-

kaniu dwóch postaw: z jednej strony naiwny, ciekawy życia „obywatel wiejski”, który do tej pory żył tylko na wsi, wśród życzliwych sąsiadów świadczących im różne przysługi także z życzliwości; z drugiej zaś labirynt miejskiego życia i obeznani z nim młodzi „łowcy posagów”. Splątanie akcji, perypetie córek i rodziców, ukazują dokładnie te dwie postawy. Są także pewne zarzuty typów ludzkich, reprezentujących obyczaje, pewne schematyczne zachowania, które także bawią. Myślę tu przede wszystkim o charakterystycznym Żydzie, Szmulu, stworzonym przez Zdzisława Nowickiego w sposób bezbłędny.

Przenoszenie akcji z miejsca na miejsce, zmiana planów gry, nadająca przedstawieniu duże tempo; przerywanie dialogów kulekami i tańcem chroni przedstawienie od monotonii, a widza od znużenia. Myślę, że aktorzy bawią się niezłe, są swobodni i to chyba udziela się także widzom, którzy reagują śmiechem na gesty, słowa, postawy. Zderzenie dwóch tak odmiennych środowisk i stylów życia, stroju, mowy i myślenia — daje efekty komiczne. Można by powiedzieć, że „wieś spokojna, wieś wesola”, czyli życie sielankowe w bezpośrednim zetknięciu z wielkim miastem powoduje komplikacje, wprawdzie niegroźne, ale komiczne.

Tak ożyła ta stara ramota literacka na kieleckiej scenie dzięki różnym zabiegom reanimacyjnym, wśród których jest niewątpliwie adaptacja tekstu (można by się spierać o to, czy dokonane skróty są trafne, czy nie pominięto tekstów bardziej dowcipnych niż te, które zachowano), obsadzenie ról — rzecz jasna — aktorstwo. Wydaje się, że ogólnie zespół dobrze śpiewa (kiedyś zwracałem uwagę na słabą wokalistykę) i dobrze także tańczy (to zasługa Henryka Wernera-Wróbla); tylko jedną zmianę w obsadzie można by zrobić: w roli Marysi (dziewczyny wiejskiej) widziałbym Beatę Ozóg, która chyba odpowiada tej roli temperamentem, dynamiczniejszą grą. Nie znaczy to wcale, że mam rację, tak jak nie znaczy też, że Renata Tukalska w roli Marysi jest zła i nie do przyjęcia. W ogóle chyba w tym przedstawieniu aktorstwo jest wyrównane, ale warto zwrócić uwagę na Edwarda Kusztala (Barnaba Fafuła); który wszedł w rolę safanduly, pantoflarza bez charakteru, chętnie polującego na przygody warszawskie pod nieobecność żony czyli Elżbiety Bulhak, sekundnicy krzykliwej i bezwzględnej, która karci otoczenie, dyryguje nim

wzbudzając strach nie tylko w małżonku, ale nawet w warszawskich „dandysach”. Dość niemirowo poruszają się po scenie dwaj „młodzi dzierzawcy” Pafcio i Gąpcio (Czesław Mortas i Jerzy Kaczmarowski), ale Józio Grojseszyk (Józef Józefczyk) i jego „kumple” (Sławomir Holland, Robert Mazurkiewicz, Lech Sulimierski) bawiąc się doskonale sami bawią także widzów. Niezwykle pretensjonalna jest Mademoiselle Chiffon, guwernantka (Ewa Józefczyk), która chyba nieco przerysowała postać Francuzki.

Przedstawienie posiada własną konstrukcję, jest zwarte, chociaż są jeszcze miejsca jakby nie dopracowane. Myślę jednak, że w tej inscenizacji rolę zasadniczą odgrywa dobra muzyka i teksty śpiewane, jak przystało na ten gatunek literacki, w którym komedia, wodewil i farsa zostały dobrze zespolone. Karnawałowa zabawa w naszym teatrze wypadła zupełnie dobrze, chociaż mogłaby lepiej.

Wracam teraz do molch wahań i sceptycznego stosunku do sztuki, którą — przeczytawszy — odłożyłem ze wzruszeniem ramion pytaniem: „jak oni to zrobią?” Zrobili zupełnie dobre przedstawienie. Wydaje mi się jednak, że znajdują się widzowie, którzy po obejrzeniu spektaklu wzruszą ramionami i sceptycznie odniosą się do sztuki, a nawet mogą postawić pytanie: „czy nie szkoda ludzkiego wysiłku na takie rzeczy?”. Ci widzowie będą mieli sporo argumentów za sobą. Najważniejszym może być egzotyka świata przedstawionego, który już dawno bezpowrotnie przeminął. Sztuka bowiem nic nie daje widzowi poza efektami akustyczno-plastycznymi. Muzyka, śpiew i scenografia (Teresa Darocha) współgrają z sytuacjami.

Poczekajmy więc na następną premierę (Witkacy? Mrozek?), która przeniesie nas wszystkich we współczesność i jej problemy. Teraz zaś złapmy głęboki oddech, abyśmy nie dostali zadyszki w skomplikowanej współczesnej rzeczywistości.

STANISŁAW ŻAK

PS.

Baw się narodził scena ci ukoże  
Znajome dobrze postacie i twarze,  
I w wiernym nieraz zastawi odbiciu  
Przy grozie dziejów, płaski komizm  
w życiu.  
(A. Asnyk)